Rocznik I. Kraków 1-go lipca 1909. (Półrocze II-gie) Nr. 1.

ŚWIATŁO

pismo powieściowe i popularno-naukowe
wychodzi **dwa razy** w miesiącu, dnia 1 i 15-go.
jako **dodatek** do „Nowego Dzwonka".

„Światła" osobno prenumerować nie można — tylko **razem** z *Nowym Dzwonkiem.*

„Nowy Dzwonek" razem z „Światłem" kosztuje na pół roku: 2 korony 50 hal. — Do NIEMIEC półrocznie: 3 Marki. — Do AMERYKI na pół roku 1 dolar.

ADRES: Redakcya „NOWEGO DZWONKA" w Krakowie ul. Powiśle 12.

Od wydawnictwa.

Nie raz w miesiącu, jak zapowiedzieliśmy — ale **dwa razy** w miesiącu, to jest dnia 1 i 15-go, czyli do każdego numeru *Nowego Dzwonka* dodawać będziemy ***Światło,*** aby Szan. Czytelnicy nie potrzebowali czekać cały miesiąc na to pismo, lecz mieli je razem z *Nowym Dzwonkiem.*

Z pojedynczych numerów *Światła* da się z końcem półrocza złożyć **książka**, która ze względu na swą treść powieściową i naukową, ma wartość i na przyszłość.

Prócz tego dajemy **darmo** książkę: ***Nasza Skarbnica*** każdemu, kto sobie teraz od lipca na to drugie półrocze zaprenumeruje *Nowy Dzwonek* razem ze *Światłem* i nadeśle jako półroczną prenumeratę: **2** korony **50** halerzy.

Prosimy o rychłe nadsyłanie powyższej prenumeraty i o rozszerzanie naszych pism między znajomymi!

Adresować trzeba do Redakcyi **„Nowego Dzwonka"** w **Krakowie** ul. Powiśle 12.

Na co oświata?

Serce każdego dobrej woli człowieka cieszy się i raduje, gdy spostrzega ludzi w gruncie duszy religijnych i uczciwych, garnących się chętnie do nauki i oświaty, zasięgających rady u osób światlejszych i roztropnych, słuchających przestróg i upomnień zbawiennych, czytających książki pobożne i pożyteczne, starających się nietylko o dobro własne, ale też dzieci i sług swoich. Lecz tak szczęśliwych u nas mało; wszędzie bowiem widzimy więcej ciemnych i niemądrych, niż mądrych i światłych.

Brak zdrowej oświaty wśród ludu naszego i u małomieszczan czuć się daje prawie na każdym kroku. Same nadużycia, oddawna między nami zakorzenione, niektóre zwyczaje, nałogi, zabawy, sposoby radzenia sobie w niedoli i trudnych okolicznościach życiowych — dowodzą przekonywująco, że jeszcze w bardzo wielu głowach oświata nie rozjaśniała.

Czemu tak? Bo nasz lud, nasz małomieszczanin i robotnik wznacznej części nie widzi potrzeby nauki, nie pojmuje jej błogich skutków i ma jakieś mylne wyobrażenia o oświacie. Sądzą jedni, że nauka zajmuje się rzeczami choć ciekawemi, ale nie koniecznie potrzebnemi dla ludzi z pracy ręcznej żyjących.

Drudzy znów mniemają, że to wszystko, co się drukuje, służy tylko dla przyjemności i zabawki osobom wyższych stanów, a prostaczków wcale nie dotyczy. Tymczasem wszyscy, którzy tak myślą, błądzą i strasznie się mylą.

Nauka nie zajmuje się lichemi i próżnemi rzeczami, lecz ważnemi i pożytecznemi. Oświata, z nauki płynąca, jest niezbędnie potrzebna nietylko ludziom pańskiego urodzenia i wyższych stanów, lecz także mieszczanom, włościanom i robotnikom choć najbiedniejszym; nigdy ona w niczem człowiekowi nie przeszkadza, a do wszystkiego pomocna, bo jest tem dla rozumu, czem światło dla oczu.

Należycie i gruntownie nabyta nauka kształci i doskonali człowieka, zbliża go do Pana Boga i czyni najużyteczniejszym członkiem społeczeństwa i Ojczyzny.

* * *

Oświata, czyli kształcenie rozumu, jest to nabywanie pożytecznych wiadomości w tym celu, byśmy mogli coraz więcej podnosić się do Pana Boga, ciągle się doskonalić i stać się dobrymi członkami społeczeństwa. Aby to lepiej pojąć, trzeba wiedzieć, że każdy człowiek posiada rozum, od Boga dany nie napróżno, lecz dla rządzenia się nim stale, zawsze i zgodnie we wszystkiem z wolą Bożą. A ponieważ rozum gnuśniejąc, traci swe światło i staje się stekiem błędów, przeto wzbogacać go wiadomościami pożytecznemi jest naszym koniecznym obowiązkiem.

O tej sprawie może każdy, acz najprostszy człowiek tak myśleć: Jeżeli mam oko do patrzenia, ucho do słyszenia, ciało, które winienem żywić i odziewać, to czyż rozum, ten wielce szacowny dar Boski może leżeć odłogiem? czy mogę pozostawić go bez żadnego ćwiczenia? Nie mogę. Owszem, muszę kształcić go i rozwijać, dostarczać mu odpowiedniego pokarmu, tem bardziej, że przez grzech pierworodny jest on przyćmiony.

Zaiste, wiemy z Pisma świętego, że pierwszy człowiek był stworzony zupełnie doskonałym, mógł więc łatwiej różne wiadomości pojmować; skoro zaś zgrzeszył, skaził siebie i wszystkich swych potomków. Odtąd rozum ludzi został znacznie przyćmiony i przez to samo mniej zdolny do poznawania prawdy i różnych rzeczy. Z tego powodu wszyscyśmy powinni dokładać największego starania, żeby poprawić w sobie to zepsucie i uzdolnić się do nabywania wiadomości i umiejętności sobie potrzebnych czyli oświaty.

Oświatę daje nauka, której twórcą jest sam tylko Bóg, jak o tem wyraźnie Pismo święte mówi: «Pan da mądrość, a z ust jego roztropność i umiejętność». (Przyp. 2, 6). Że zaś w istotnej swej świętości nienawidzi występku, a w nieskończonej mądrości brzydzi się wszelkim błędem, więc nauka, jako od Niego pochodząca, jest rzeczą godziwą, dobrą i potrzebną.

Pod wyrazem «nauka» rozumieć należy wszelaką umiejętność, zarówno w rzeczach duchownych i świeckich, zarówno w rzeczach fizycznych jak moralnych. A chociaż rozmaite są nauki, wszystkie jednak dążą do odkrycia prawdy, nawzajem sobie dopomagają i, podnosząc coraz

wrodzoną szlachetność człowieka przez kształcenie jego rozumu, zbliżają go coraz bardziej do najwyższego wzoru wszelkiej mądrości, do Boga. Trzeba tylko nabytej nauki używać na cel dobry, a mianowicie: na chwałę Bożą, na postęp w cnocie i na pożytek bliźniego.

Nauka, im dokładniej oświeca rozum człowieka, tem więcej go do Boga zbliża, gdyż tem pewniej wskazuje: co ma czynić, a czego się wystrzegać, nakłania zmysły i pobudza chęć do dobrego, ćwiczy i wzbogaca pamięć. Przytaczam tu zdanie uczonego Bakona: «Mało nauki oddala od Pana Boga».

Niegdyś nauka ludzi, po lasach wałęsających się oswoiła, zaprawiła do pracy, zgromadziła w jedność i uczyniła z nich porządne, bogate, kwitnące narody i państwa.

Niema żadnego stanu ani zawodu, w którymby nauka pomocą dla ludzi nie była. Ona panującym w narodach daje wskazówki rządzenia, rycerstwu umiejętość szlachetną, rzemieślnikom doskonałość w kunszcie, rolnikom sposób rozumnego gospodarowania, ubogim uczciwy zarobek na kawałek chleba.

Każdy człowiek umysłowo wykształcony, w jakim bądź stanie i położeniu znajduje się, jest podobny do podróżnego, który dokładnie znając, kędy ma podążać niechybnie do zamierzonego kresu przybywa. Nieuka zaś można przyrównać do ślepego, który nie inaczej idzie, tylko omackiem; czyni on tysiące kroków fałszywych i niepotrzebnych, błądząc bezustannie; najłatwiejsze rzeczy stanowią dlań nieprzezwyciężone trudności.

Nasz Zbawiciel powiedział, że kto w ciemności chodzi, nie wie, kędy idzie. (Święty Jan 12, 35). Kiedy człek w nocy wejdzie bez świecy do izby, dużo się namęczy i czasem głowę lub rękę sobie tłucze, nim znajdzie to, czego szuka.

Również każdy człowiek na tym świecie bez oświecenia nieraz nie da sobie rady, namęczy się, przypłaci dostatkiem, zdrowie i spokój serca utraci zwłaszcza w zdarzeniach nieprzewidzianych. Stąd też nie dziw, jako często słyszymy, że ten ciemny a ta nieumiejętna zbłądzili z drogi życia i wpadli w przepaść zatracenia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rzemiosło wartem jest złota!

Było to zimą roku 1785. Słońce chyliło się ku zachodowi. W wspaniałej komnacie starego zamku książąt francuskich Burbonów znajdowały się dwie osoby, żywą zajęte rozmową.

Był to hrabia Dorny i syn jego Emil. Obydwaj przysunęli sobie krzesła do kominka na którym jasny płonął ogień, stary hrabia siedział pochylony, jak gdyby smutny, podczas kiedy Emil śmiał się wesoło i swobodnie. Ubrania ojca i syna świadczyły o wielkiem ich bogactwie; i rzeczywiście, hrabia Dorny był najmajętniejszym obywatelem na całą okolicę. Starszy jego syn Edward miał objąć później dobra jego, młodszy zaś Emil skromny miał tylko majątek.

Dziś właśnie rozmawiał stary hrabia z Emilem o jego przyszłości. W staroszlacheckich rodzinach bywało zwykle tak, że starszy syn dziedziczył posiadłości, młodszy zaś wstępował albo do wojska, albo do służby dworskiej, albo też do zakonu.

— Wiesz, mój synu — mówił hrabia — że sam musisz sobie zdobyć przyszłość! Oprócz wolnego mieszkania w zamku masz kilkanaście tylko tysięcy franków....

— Wiem o tem — przerwał Emil, — ale ja nie zważam na zaszczyty i majątki! Są to rzeczy znikome i przemijające!

— Tak, tylko że ty musisz na nie zważać, bo sam nic nie masz! Czem więc chcesz zostać? Oficerem czy też księdzem?

— Ani tem, ani tem — mój ojcze!

— Chcesz zatem siedzieć na zawsze w zamku, zadowolić się małemi procentami i ślęczeć nad książkami?

— Nie — chciałbym najchętniej wyuczyć się jakiego rzemiosła!

— Rzemiosła! — zawołał hrabia przerażony. — Praca nikogo nie hańbi, i nie można nigdy wiedzieć, co nam przyszłość przyniesie! — Jakie rzemiosło podoba ci się najwięcej?

— Stolarstwo! — Wiesz ojcze, że będąc dzieckiem miałem już bardzo wielkie zamiłowanie w wykrawaniu

różnych przedmiotów z drzewa. Byłeś nam zawsze dobrym ojcem i mam nadzieję, że nie odmówisz mej prośbie — dodał Emil, całując gorąco rękę ojca.

Hrabia zamyślił się na chwilę.

— Zgadzam się na wszystko, — rzekł nareszcie. — Nie wiem, czemubym ci miał zabraniać tego, co ci taką przyjemność sprawia, że jednak jako hrabia Dorny nie możesz iść w naukę do pierwszego lepszego stolarza, przeto poproszę starego Jakóba, aby się na pewien czas przeniósł z miasteczka do zamku i wyuczył cię tutaj swego rzemiosła. W lewem skrzydle zamku możesz, sobie urządzić warsztat.

— Dziękuję ci ojcze z całego serca — zawołał Emil uradowany — uszczęśliwiłeś mnie tem więcej, niż sam może myślisz!

W tejże chwili wszedł Edward do pokoju.

Był to piękny, wytworny młodzieniec, o twarzy dumnej i wyniosłem spojrzeniu.

— Powodziło ci się na polowaniu? — spytał go ojciec, patrząc z upodobaniem na syna.

— O i jak! — zawołał Edward i otworzył torbę myśliwską. — Są tu zające i kuropatwy, memu strzałowi żadna nie ujdzie zwierzyna.

— Tak, tyś najlepszy strzelec, jakiego znam! Znakomity jeździec i równie dzielny szermierz! Prawdziwy rycerz z ciebie! Jak dobrze, że jesteś starszym moim synem — twój brat nie ma takich arystokratycznych skłonności.

— Emil powinien zostać księdzem — rzekł Edward lekceważąco.

— Ale ja niestety nie mam żadnego powołania do stanu duchownego — zaśmiał się Emil wesoło.

— On nie chce być ani oficerem, ani dworzaninem, ani księdzem — westchnął stary hrabia. — Wiesz, czem chce zostać?

— No i czem? — odparł Edward, rzucając się na krzesło.

— Rzemieślnikiem!

Edward własnym nie dowierzał uszom.

— Ależ to okropne! — krzyknął, — jak może się szlachcic tak poniżać!

— O poniżaniu się niema tu mowy, bracie — rzekł Emil łagodnie. — Wszyscy jesteśmy do pracy stworzeni, chodzi tylko to, w jaki sposób pracujemy! Praca uszlachetnia człowieka...

— Przecież nie pozwolisz na to, ojcze — przerwał Edward gwałownie.

— Czemu nie? Przyznaję, że i mnie się to nie bardzo podoba, ale nie widzę w tem nic nie uczciwego — odpowiedział hrabia. — Skłonności są rozmaite, a zresztą Emil młodszym jest synem. Wiesz Edwardzie, że nie stawiałem wam nigdy oporu, gdy chodziło o rzeczy dozwolone!

Stary stolarz Jakób zamieszkał więc w zamku i znalazł w Emilu bardzo pilnego i gorliwego ucznia, a po kilku latach był hrabia Emil Dorny jednym z najbieglejszych stolarzy i tokarzy w Paryżu. Najpiękniejsze meble z zamku i wszelkie ozdoby w kaplicy jego było dziełem, a wszyscy arystokraci kupowali u niego za drogie pieniądze rozmaite meble. Edward szydził z brata, jeździł na polowania, pił, grał w karty i tracił pieniądze, jak mógł.

I tak nadszedł pamiętny rok 1793. Stary hrabia nie doczekał już wszystkich okropności rewolucyi, synowie jego ratowali się jedynie ucieczką. Wszyscy prawie arystokraci uciekli do Anglii, a będą przyzwyczajeni do zbytków i bezczynności, nie wiedzieli, jak sobie zapracować na życie. Popadli więc w najokropniejszą nędzę!

I wtedy jeden szlachetny człowiek zlitował się nad nimi i zajął się ich losem z prawdziwem poświęceniem samego siebie.

Był to hrabia Emil Dorny, który jako zręczny stolarz i tokarz znalazł wnet miejsce w jednym z najpiękniejszych składów w Londynie. Dochody, jakie miał, zapewniały nietylko jemu samemu życie bez troski, ale nadto pozwalały mu wspierać hojnie nieszczęśliwych rodaków.

Mianowicie Edward potrzebował nieustannie jego pomocy. Nie umiejąc się zająć żadną pracą, byłby umarł z głodu, gdyby nie brat, z którego dawniej tak szydził!

Wstydził się teraz swej dawniejszej złośliwości i uznał sam, że ani jego umiejętność w strzelaniu, ani w konnej jeździe, ani w fechtowaniu nie byłaby go uratowała od śmierci głodowej.

Kochany i szanowany przez wszystkich, którzy go znali, przepędził Emil lata wygnania w dostatkach i szczęściu, mając to przeświadczenie, że może innym pomagać. Gdy po śmierci brata odziedziczył później rodzinne majątki we Francyi, nie zaniedbał wcale swego rzemiosła. W zamku miał zawsze jeszcze swój warsztat i każdą wolną chwilę przepędzał przy heblu. A gdy się ożenił i gdy Bóg go dziećmi obdarzył, zabierał je z sobą do ulubionego warsztatu i opowiadał im o rzemiośle, które mu tyle szczęścia dało. Nauczał synów, aby nigdy nie gardzili rzemieślnikami, i zachęcał ich w młodych już latach do pracy i pilności.

Na rzemiośle spoczywa błogosławieństwo Boskie — je uświęcić pracą rąk swoich w warsztacie ciesielskim swego opiekuna, św. Józefa.

Jerozolima i jej okolice.

Wspomnienia z polskiej pielgrzymki 1907 r.

(Ciąg dalszy).

IV. Ogrojec.

Po ustanowieniu Najświętszego Sakramentu Ołtarza i pożegnaniu się z Apostołami, opuszcza Pan Jezus Wieczernik i udaje się z nimi przez potok Cedron do Ogrojca, aby się tam — według zwyczaju swego — wieczorem pomodlić. Towarzyszmy w duchu Panu naszemu i przypatrzmy się temu świętemu miejscu. Zaznaczyć jednakże muszę, że Pisma św. z rąk wypuszczać nie możemy, bo jeśli, gdzie, to przy opisie pamiątek męki Pana Jezusa jest ono nam niezbędnie potrzebne, gdyż w niem jest zawarta historya Jego cierpień, a ja chciałbym i miejsce wskazać, opisać.

1. Ogrojec lub ogród Getsemani (znaczy: tłocznia oliwy) jest cząstką — góry oliwnej, leży na jej stoku 50 metrów na wschód od potoku Cedronu, a około 500 metrów od murów miasta. Dawniej znajdował się to folwark Getsemani. Zapewne ogród jako i folwark odebrał nazwę od tłoczarni owoców oliwnych, w które ta góra niegdyś

bardzo obfitowała, dlatego i ją nazwano górą oliwną. W 1669 roku nabyli ogród Getsemani OO. Franciszkanie, później go nieco zwiększyli tak, że obecnie wynosi 52 metrów długości, a 50 szerokości.

Jest to więc prawie kwadratowy pięknie i starannie utrzymany ogródek; ozdabiają go kwiaty na pięknych kłombach lub koło ścieżek. W 1847 roku otoczyli go Ojcowie murem 2 i pół metra wysokim, aby uchronić starożytne drzewa oliwne przed zniszczeniem. Okazała się potrzeba otoczenia tych drogich pamiątek wysokim murem nie tyle z obawy znieważania, jak raczej dla zapobieżenia niewłaściwej pobożności pielgrzymów, którzyby i drzewa i kwiaty z Ogrojca na pamiątkę porozbierali. Lecz i mur nie dosyć zabezpieczał tych pamiątek OO. Franciszkanów, musieli się wystarać u Stolicy Apostolskiej, że pod klątwą kościelną (ekskomuniką) nie wolno nikomu z ogrodu Getsemani zabrać najmniejszej rzeczy, jak listka z drzewa kwiatka lub kamyka.

Przy wstępie do Ogrojca uprzedzono nas o tej klątwie. Samym tylko OO. Franciszkanom przysługuje prawo zozdawania pamiątek z tego miejsca świętego. Żeby zadosyćuczynić pobożnemu życzeniu i pragnieniu pielgrzymów, rozdawał nam braciszek zakonny, kiedyśmy parami chodzili po ścieżkach ogrodu Getsemani, i głośno odmawiali cząstkę bolesną Różańca świętego, rozważając te słowa: «Któryś się za nas krwią pocił...» kwiatki tu kwitnące i obrazek Pana Jezusa konającego w Ogrojcu z liściem starożytnego drzewa oliwnego. Przyjęliśmy z wielką czcią i radością te święte pamiątki, żeby zabrać i przechować w naszych domach ojczystych.

W roku 1873 zaprowadzili Synowie św. Franciszka na wewnętrznej ścianie Ogrojca piękne stacye drogi krzyżowej, a w roku 1879 umieścili pod daszkiem kopulastym obraz Pana Jezusa konającego w Ogrojcu. Jest to śliczna płaskorzeźba, wykonana na kararyjskim marmurze dzieło rzeźbiarza Torelliego, dar Wenecyi.

Na wzmiankę zasługuje jeszcze w Ogrojcu 8 bardzo starych drzew oliwnych, które według tradycyi miały być świadkami modlitwy i konania tam Jezusa na tem miejscu. Mają 5—6 metrów w obwodzie, najgrubsze nawet do 8 me-

trów.... Lubo są bardzo grube, przecież nie wysokie, wewnątrz prawie zupełnie puste, mają jednak gałęzie i wydawają owoce. Ojcowie Franciszkanie oliwę z tych drzew starożytnych zbierają do flaszeczek, z pestek robią Różańce, z opadających gałązek robią krzyżyki, a suche listki przylepiają na obrazki, które rozdawają pielgrzymom.

Nie chcę się wdawać w możliwóść i krytykę pobożnej tradycyi, czy te starożytne drzewa istotnie pochodzą z czasów Pana Jezusa. Wspomnę tylko, że główny i najważniejszy zarzut przeciwników tej tradycyi nie da się utrzymać. Opierają się oni na Józefie, historyku żydowskim (Woj. żyd. VI., I.), który powiada, że cesarz Tytus polecił powycinać wszystkie drzewa koło Jerozolimy na odległość czterech godzin drogi, aby mu w obleganiu miasta nie przeszkadzały; toż samo miał później uczynić cesarz Hadryan (135 roku po Ch.). Lecz góra oliwna leży zbyt blizko murów miast, bo około 400—500 metrów, żeby trzeba drzewa oliwne i to wszystkie bez wyjątku powycinać; również i o tem pamiętać należy, że drzewa oliwne odrastają z korzeni, podobnie, jak n. p. nasze wierzby.

Gdybyśmy więc nawet przypuścili, że Rzymianie w czasie oblężenia Jerozolimy powycinali wszystkie drzewa oliwne w Ogrójcu, to przecież nie mamy najmniejszego powodu przypuszczać, że powyrywali zarazem i korzenie tych drzew z ziemi, aby już nie odrosły. Przypuszczać przeto słusznie musimy, że w cieniu tych drzew oliwnych przebywał nieraz Pan Jezus z uczniami swymi, tu często wieczory i noce na modlitwie przepędzał, a już stanowczo twierdzimy, że w każdym razie obecne drzewa są odroślami z korzeni tych drzew, które były świadkami jednej z najrzewniejszych chwil życia Chrystusowego, przedśmiertnej Męki i konania Syna Bożego, twierdzimy, że ich korzenie są zroszone łzami i Krwią Najświętszą Boga-Człowieka na ziemi!...

Ogród Getsemani leży w zaciszu, zabezpieczony przez górę Morya i Syon przed wschodnimi i zachodnimi wiatrami, to też zawsze, nawet w grudniu i styczniu, jest pokryty zielenią i kwiatami. Ogrodnikiem jest braciszek zakonny, który staranie i z wielkim pietyzmem utrzymuje to święte miejsce.

W Ogrojcu napotykamy rozmaite kwiaty, jak tulipany, hyacenty, rozmaryny, gwoździki i czerwone nieśmiertelniki, które nazywają «Krwią Mesyasza». Miło, przyjemnie jest obecnie w Ogrojcu; woń i zapach kwiatów roztacza się dokoła; Ogrojec stał się ożywczą oazą, rajem, wśród pustyni, rażąco bowiem odbija od swego smutnego otoczenia, od skwaru słonecznego wypalonej ziemi i od doliny Józefata otoczonej po obydwóch stronach cmentarzami. Miejsce więc smutku i boleści Zbawiciela jest obecnie przyjemnem i miłem, jakoby było znakiem, że i Jego Męka przyniosła nam pożądane wesele zbawienia!

Ogrojec znajduje się niedaleko za miastem, w zaciszu i ustroniu; hałasy i gwary miasta do niego nie dochodzą, dlatego nadaje się bardzo na modlitwę i rozmyślanie. To tez było zapewne powodem, że Pan Jezus Ogród Getsemani tak ukochał i w nim się zazwyczaj wieczorami modlił, jak to wyraźnie zaznacza Ewangelista: «I wyszedłszy (Jezus z wieczernika), szedł wedle zwyczaju na Górę Oliwną; a za nim też szli i uczniowie». (Łk. 22, 39).

Również przestrzeń i odległość miejsc poszczególnych zgadza się dokładnie z opisem Ewangelistów. Święty Marek w te słowa opisuje te ostatnie chwile i ostatnią modlitwę Pana Jezusa w Ogrójcu. «I przyszli do folwarku, któremu imię Getsemani, i rzekł uczniom swoim: siedźcie tu, aż się pomodlę. I wziął z sobą Piotra i Jakuba i Jana i począł się strachać i tęsknić sobie i rzekł im: Smętna jest dusza moja aż do śmierci, zostańcie tu, a czuwajcie. A odszedłszy mało (na rzut kamienia) padł na ziemię i modlił się, żeby godzina, jeźli może być odeszła od niego. I mówił: Abba, Ojcze wszystko tobie jest podobno, przenieś odemnie ten kielich, ale nie to. co ja chcę, ale co ty. I przyszedł i znalazł ich śpiących i rzekł Piotrowi: Szymonie spisz? Nie mogłeś czuwać jednej godziny? Czuwajcie i módlcie się, byście nie weszli w pokuszenie....» (Mr. 14, 32 –38).

Naprzeciwko wejścia do Ogrojca pokazują płaską skałę. na której kilka osób wygodnie może się pomieścić; tu miał — według tradycyi — Zbawiciel zostawić Apostołów,

mówiąc do nich: «siedźcie tu, aż się pomodlę». Jakie dziesięć lub dwanaście kroków w południowym kierunku od tej skały wskazują miejsce (rodzaj absydy), gdzie Judasz pocałunkiem zdradził Pana i Mistrza swego. W północnej zaś stronie na «rzut kamienia» od Ogrojca znajduje się Grota Konania Pana Jezusa. Wspomniemy nieco dokładniej o niej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

PIOSNKA DZIEWCZYNY.

Nie pójdę ja za dziedzica,
Bo ja swego Błażka wolę
Dyć to chłopak kiejby świeca,
Jak wyjedzie orać w pole;
Gdy ma nową kamizelę
Kiej mu czapka kipi z ucha,
Czy to w karczmie, czy w kościele,
Gdzie takiego szukać zucha?

Niech tam sobie miejskie dziewczę
Nosi szaty ze szlachecka,
Mnie się państwa wcale nie chce,
Wolę mego parobeczka,
Bo mi wiejska szata miła,
I nieznane wiejskie sztuki,
Jak w sukmanie babka była,
Tak w sukmanie będą wnuki.

Czem gasić pragnienie?

W nadchodzącej porze upałów, kiedy to przy sianie, przy żniwie, lub innych pracach dużo się potu wylewa, niejeden zadaje sobie pytanie, czem gasić pragnienie?

Każdy wie o tem, że najlepszą jest czysta, zimna woda źródlana, przy której tyle tylko zachować należy ostrożności, aby jej nie pić wiele naraz zwłaszcza, gdy ktoś jest bardzo spocony; może bowiem sprowadzić cho-

robę Nie zawsze jednak ma się na zawołanie dobrą wodę źródlaną. Na polach rozległych, albo łąkach oddalonych nieraz daremnie się pragnie szklanki czystej wody.

Wówczas to ludzie piją wodę z rowu, błotnej sadzawki, lub dołka jakiego na łące, a to jest wielce szkodliwem i niebezpiecznem. Taka woda zawiera mnóstwo zarazków przeróżnych, mnóstwo drobnych żyjątek, okiem niedostrzeżonych, które jednak, wprowadzone do organizmu, fatalne mogą wywołać skutki. Taką wodą zatruć się można. — Trzeba więc sobie radzić inaczej.

Przedewszystkiem nie pić żadnych napojów alkoholicznych, ani wódki ani piwa One nietylko nie ugaszą pradnienia, ale je jeszcze spotęgują; siły także nie dodają, ale przeciwnie, zmniejszają. Dobrą jest na ugaszenie pragnienia zimna herbata, albo kawa bardzo lekka. Dobrą jest także woda z kilku kroplami octu, alko jakiego kwaśnego soku, o którym dobra gospodyni z roku na rok pomyśleć powinna. Smaczny i orzeźwiający do wody jest ocet malinowy, który można łatwo przygotować w porze dojrzewania malin, zwłaszcza gdy takowe rosną po lasach. Na dwa funty malin (mniej więcej) nalać kwartę dobrego zwyczajnego octu — zostawić na noc. Na drugi dzień wycisnąć to dobrze przez płótno czyste, zlać w jaki rądelek lub czysty saganek, dodać cukru, żeby był dosyć słodki, i przegotować dobrze; następnie zlać do salaterki, a gdy ostygnie, pozlewać w butelki, zakorkować i wynieść w chłodne miejsce. Może stać dwa lata, a dolewany po trosze do wody lub herbaty, stanowi napój przyjemny.

Dobrze jest także dojrzałe wiśnie, lub śliwki węgierki ułożyć w garnku kamiennym lub słoju i zalać octem niezbyt mocnym, przegotowanym z cukrem i kawałkiem cynamonu. Śliwki, czy wiśnie można używać do mięsa, lub jako zakąskę w ciągu roku, a ocet zachować do wody na lato.

Jest jeszcze nadto jeden dobry, a dla każdego dostępny środek na ugaszenie pragnienia — to cukier. Prosty cukier, czy jakieś przetwory cukrowe, czy woda osłodzona orzeźwia i gasi pragnienie. Po zmęczeniu cukier także prędko siły podnieca i czyni człowieka zdolnym do dalszej pracy. Nie odurza on nigdy i nie osłabia, jak napoje spi-

rytusowe, — ale owszem, przy dłuższem używaniu pokrzepia i zmacnia.

Dawno już spostrzeżono, że w krajach, gdzie więcej cukru używają, lepiej ludzie mogą pracować. N. p. Anglik lepiej bez porównania pracuje, niż Rosyanin, ale też Anglik spożywa ośm razy więcej cukru, niż Rosyanin. Z różnych prób, jakie w ostatnich czasach z cukrem robić zaczęto, okazało się, że cukier w jakiejbądź formie spożywany, przy ciężkiej pracy fizycznej. daje pracującym cztery razy więcej siły, niż ta sama ilość mięsa. To samo stosuje się nietylko do ludzi, ale i do zwierząt. Koń n. p. gdy mu do paszy dodać cukru, może pracować lepiej i mniej się męczy. Żołnierze również w marszu mniej się męczą, jeżeli im dadzą więcej cukru.

Szkodliwą, zwłaszcza w upały, a drogą wódkę zastąpmy napojami osłodzonymi, a przekonamy się rychło, jak się rzeźwi i zdrowi poczujemy; a tego, pisząc te uwagi, jak najbardziej dla naszych kochanych Cytelników pragniemy.

Różne rady pożyteczne.

Kit do zlepiania stłuczonych naczyń. Bierze się łyżkę gęstego wapna gaszonego i tyleż sera świeżego do miski, mięszając to i gniotąc dobrze przez chwilę, wskutek czego powstaje ciągnący się gęsty klej. Tym klejem smarować części potłuczonego naczynia i składać je, poczem wkrótce zaschnie i trzyma bardzo silnie. Jeżeli naczynie jest na więcej części potłuczone, trzeba każdy kawałek przykładać osobno, czekając aż pierwszy zaschnie.

Czyszczenie szyb. Szczotki lub ścierki z grubej materyi uszkadzają zwykle powierzchnię szkła; używać zatem należy miękkich ścierek lub delikatnej skóry jelonkowej. Ażeby miejsca zszarzałe i matowe usunąć z powierzchni szyb, należy użyć mocnego octu, którym się cokolwiek szybę zwilża. Po opłukaniu wodą staje się szkło znown zupełnie przeźroczystem.

Obmywanie ran ałunem. Małe rany, zdraśnięcia i wogóle uszkodzenia skórne u zwierząt, bardzo dobrze się goją zmywając je 2—3 procentowym rozczynem ałunu lub

obkładając nim uszkodzone miejsca. Zaleca się używać letniej wody. Niebezpieczeństwo zatrucia jest wykluczonem, ponieważ rozczyn ałunu nie jest trucizną. Działając odkażająco i zapobiegając zapaleniu rany, jest rozczyn ten nader skutecznym środkiem, Leczenie większych ran trzeba naturalnie powierzyć konewałowi. Oderwane kawałki skóry trzeba po dokładnem zmyciu miejsca, starannie przyszyć.

Chleb z łubinu. Niebieski łubin — jak pisze pan B. Siewkowski w *Poradniku gospodarskim* — nadaje się znakomicie jako przymieszka do upieczenia najpyszniejszego chleba; chleba tego nie można rozróżnić od zwyczajnego.

Postępowanie jest jest następujące: Łubin odgorycza się w letniej wodzie tak długo, dopóki gorycz z niego nie odejdzie, ziarno wysusza się w piecu po wysadzeniu chleba tak, żeby dało się zemleć, lecz łuskę trzeba poprzednio zżubrować. Na mąkę miele się sam czysty łubin bez łuski. Mąki rżanej bierze się tylko jako domieszkę do wygniatania chleba. Smak chleba ma być doskonały, lecz chleb trzyma się się najdłużej 5—6 dni, potem kwaśnieje.

ROZMAITOŚCI.

O apetycie zwierząt.

Przysłowie, „je jak ptaszek“, polega na bardzo niedokładnem badaniu natury, gdyż faktem jest, że właśnie ptaki przy swej nadzwyczajnej ruchliwości i szybkiej przemianie materyi ciała, posiadają doskonały apetyt. Tyczy się to przeważnie ptaków śpiewających, żywiących się robakami, u których stwierdzono, że codziennie zjadają pożywien.e, półtora razy cięższe od własnego ciała.

Jeszcze większą żarłoczność spotykamy u zwierząt niższego rzędu. Niektóre gatunki gąsienic pożerają w ciągu jednego miesiąca sześć tysięcy razy tyle, ile same ważą, a mała pijawka wyssie naraz krwi cztery i pół razy tyle, ile sama waży. Szczególnem także jest, iż wiele zwierząt może spożywać silne trucizny bez szkody dla swego zdrowia. Tak n. p. ptaki spożywają jagody i nasiona. a nie-

które chrząszcze mogą jeść bez szkody nawet strychninę i kwas pruski, niemało też robaków przepędza swój żywot w grzybach trujących.

Co kraj to obyczaj. W Chinach, w misyjnych szkołach wiek uczniów waha się od lat dziesięciu do trzydziestu pięciu. Nieraz ojciec z synem uczęszczają razem do szkoły i wswółzawodniczą w nauce. Niekiedy pociąga to nieprzyjemne następstwa. Niedawno nauczyciel zauważył, że niema jednego z uczniów i zapytał o powód jego nieobecności, z czego wynikła następująca rozmowa w chińskim stylu:

Uczeń pilnujący porządku w szkole: — Panie! Li-ho-wach niezdrów.

Nauczyciel: — A co mu jest?

Uczeń: — Wczoraj wieczorem ojciec obił go srogo i dlatego nie był w stanie przyjść do szkoły.

Nauczyciel: — Musiał dopuścić się złego czynu, kiedy zasłużył na chłostę. Co uczynił?

Uczeń: — Śmiał się wczoraj, kiedy ty, panie, biłeś jego ojca....

Z HUMORYSTYKI.

Dobre buty. — Panie majster! Dopiero dwa tygodnie, jak kupiłem od was te buty, a już mi się rozłażą.

Szewc: Ba! a te marne korony, co od was wziąłem, to lepsze? Na drugi dzień już mi się rozlazły!

Ojciec mówi do syna: Wierz mi, Jasiu, że musiałem cię ukarać, boli mnie to więcej, niż ciebie.

Jaś: Ale nie w tem samem miejscu.

Sprytny chłopiec. — Dlaczego kupujesz, chłopcze, mięso twarde?

— A bo mój ojciec ma liche zęby, więc nie będzie mógł jeść.



Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ks. Marceli Dziurzyński.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.